

W piekle psychoanalizy

„WIECZÓR ZBRODNIARZY” pi-sarza kubańskiego JOSEGO TRIANY, wystawiony na SA-LI PRÓB TEATRU DRAMA-TYCZNEGO WARSZAWY w prze-kładzie G. KOLIŃSKIEGO, reżyserii W. LASKOWSKIEJ i scenografii Z. WIERCHOWICZ, jest napisany według znanej recepty, którą zasto-sowały u nas przed kilku laty autor-ki pamiętnego „Bolera”. W obu tych sztukach metodą pokrewnego persy-flażu mamy przedstawione, jak mło-dzież bawi się w kryminal i jak przy tej okazji ujawnia swoje kom-pleksy i ciche marzenia, również zbrodnicze.

Trudno dla „Wieczoru zbrodniarzy” znaleźć lepszy rodzimy odpowiednik jak owo „Bolero”. Daje to właściwą miarę dzieła. Zauważyliśmy, że „Wieczór zbrodniarzy” wypłynął ja-ko owoc konkursu dramaturgicznego dla krajów Ameryki Łacińskiej zor-ganizowanego w Hawanie. Podobnie „Bolero” zyskało, zdaje się, i na-grodę na konkursie dramaturgicznym w Krakowie. Choć zasięg konkursu hawańskiego obejmował połowę Ameryki, zaś zasięg konkursu kra-kowskiego tylko jeden kraj europej-ski, sądzą, że ilość współzawodni-ków nie była różnego rzędu, zaś poziom ich nie inny, wobec unifor-mizmu światowego.

Skoro znaleźliśmy właściwą miarę, możemy dodać, że „Wieczór zbrodniarzy” wydaje się prymityw-niejszy od „Bolera”, co nie powin-no dziwić, ale w zamian ma w sobie więcej tak zwanego „żywego mię-

sa”. Przedstawia prawdziwą „rospisec” w rodzinie „strasznych mieszczan”, a ściślej drobnych mieszczan z pre-tensjami do lepszego życia i poku-sami. Kompozycyjnie zostało to osią-gnięte w drodze teatru w teatrze.

Trzy osoby sztuki: Lolo, grany przez MACIEJA DAMIĘCKIEGO, Ku-ka grana przez KATARZYNĘ ŁA-NIEWSKĄ i Beba, grana przez HA-LINĘ DOBROWOLSKĄ wcielają się w wiele postaci. Zasadniczo są trój-ką mniej więcej dwudziestolatków, ale przedstawiają także swoje ukry-te marzenia, np. żeby zamordować tatusia i mamusię), parodiują rodzi-ców, znajomych, sędziego, prokura-tora, policjantów, siebie w różnym wieku, tudzież po śmierci. Daje to bardzo duże pole do popisu aktor-skiego, i ani Łaniewska, ani Dobro-wolska, ani Damięcki go nie mar-nują. Są chwilami tak sugestywni, że dostrzega się w nich niejedną z po-spolicie spotykanych osób, zarów-no starszych, jak młodszych.

Toteż dla śledzenia ich gry warto dotrzeć do końca mniej niż dwu-godzinnej przedstawienia i nie iść za przykładem niektórych widzów, opuszczających teatr na przerwie, lub nawet podczas akcji, pewnie zirytowanych iście freudowskim grze-baniem się w kryminaliach. W re-zultacie owi niecierpliwi nie docze-kują prawidłowej pedagogicznie poin-ty, bez której sztuka nie miałaby szans na żadnym konkursie z juro-rami poczuwającymi się do społecznej odpowiedzialności.

JERZY ZAGÓRSKI